WYDANIE

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, piątek 11 marca 1938 Nr. 70

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Hitlerowcy wywołują wrzenie w Austrii

Wiedeń, 11. 3. (D) Wczoraj wieczorem zarówno w Wiedniu jak i w całym kraju odbyły się demonstracje narodowych socjalistów i kontrdemonstracje frontu patriotycznego. W Wiedniu wieczorem w licznych punktach miasta narodowi socjaliści defilowali z okrzykami „Heil Hitler". Przed domem, w którym mieści się główna kwatera legitymistów, doszło do zamieszek, w czasie których wybito szyby w ich lokalu. Jednocześnie odbyły się demonstracje młodzieży frontu patriotycznego oraz robotników. Na skutek interwencji policji nie doszło do żadnych starć.

Również na prowincji miały miejsce demonstracje, szczególnie w Gracu, gdzie rozrzucono ulotki przeciwko Schuschniggowi. Doszło tam do starć z robotnikami, w czasie których kilka osób odniosło rany. Policja dokonała licznych aresztowań. Demonstracje o przebiegu spokojnym odbyły się w Lincu i w Innsbrucku.

* * *

Wiedeń, 11. 3. (D) Liczba rannych w czasie wczorajszych manifestacyj wieczornych w Wiedniu wynosi 25 osób.

Ribbentrop wygwizdany w Londynie

przyspiesza powrót do Berlina w związku z plebiscytem w Austrii

Londyn, 11. 3. (A) Sensacyjny rozwój wypadków w Austrii spowodował zmianę programu pobytu ministra spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentropa w Londynie. Początkowo miał on pozostać do niedzieli, ale wobec ogłoszenia plebiscytu austriackiego, który przyszło niespodziewanie nawet dla samego Ribbentropa, będzie on dziś musiał wyjechać z Londynu samolotem.

Kiedy Ribbentrop udał się do Foreign Office na konferencję z lordem Halifaxem, cały gmach otoczony był kordonem policji konnej i pieszej, która poza tym skonsygnowana była także na dziedzińcu Foreign Office. Za kordonem policji tłum złożony z kilku tysięcy osób demonstrował przeciwko Ribbentropowi, skandując z chwilą jego pojawienia się

„RIBBENTROP WYNOŚ SIĘ".

Konferencja Ribbentropa z lordem Halifaxem trwała 2 i pół godziny i w ciągu tego czasu tłumy demonstrantów z b i e r a ł y się wzdłuż całej drogi od Foreign Office do ambasady niemieckiej, przez cały czas przejazdu ministra skandując również ten sam refren „Ribbentrop wynoś się".

Dziś na specjalnej audiencji doręczy Ribbentrop królowi listy odwołujące go ze stanowiska ambasadora, po czym wyjedzie.

Morderca b. agenta G.P.U. -- w drodze do Meksyku

dla dokonania zamachu na Trockiego

Paryż 11. 3. PAT. Dziennik „Le Journal" donosi, że policja szwajcarska zdołała zidentyfikować ostatecznie głównego sprawcę morderstwa, popełnionego we wrześniu ub. roku w Szwajcarii na b. agencie GPU. Ignacym Reissie. Mordercą, który dokonał tej egzekucji własnoręcznie w czasie wycieczki samochodowej, był — jak się okazuje — obywatel francuski niejaki Karol Martignat. Poszukiwania Martignata na terenie Paryża nie dały żadnych wyników, okazało się bowiem, że zbiegł z Francji. Ślady Martignata, jak twierdzi „Journal" prowadzą w kierunku Meksyku, dokąd Martignat miał się udać. Drugi uczestnik zabójstwa Reissa, również obywatel francuski, szofer Abbiat używał w Paryżu fałszywych papierów na nazwisko Rossiego.

Wiadomość o wyjeździe Martignata do Meksyku podaje również popołudniowa „Liberte" podkreślając, że w Meksyku zamieszkuje obecnie Trocki i zadając pytanie, czy Martagnat nie został wysłany do Meksyku aby dokonać zamachu na Trockiego

Brytyjska demarche w Berlinie na rzecz plebiscytu austriackiego

Całkowita rozbieżność poglądów między Londynem a Berlinem

Londyn 11. 3. (A) Prasa angielska komentując wczorajszą rozmowę lorda Halifaxa z min. von Ribbentropem twierdzi jednomyślnie, że ta przeszło dwugodzinna wymiana poglądów wykazać miała, iż rozpoczęcie między W. Brytanią a Niemcami jakichkolwiek formalnych rokowań o porozumienie jest na razie

całkowicie nieaktualne

Rozbieżność poglądów obu rządów na najbardziej istotne dla takiego porozumienia sprawy jest tak głęboka, że znalezienie wspólnej płaszczyzny rokowań wydaje się być obecnie dla prasy angielskiej rzeczą niemożliwą.

Dzienniki podkreślają, że zwłaszcza w sprawie ograniczenia swobody krytyki prasowej Niemiec, lord Halifax zajął wobec żądań von Ribbentropa stanowisko zdecydowanie negatywne.

Kwestia kolonialna ujmowana jest również z dwu krańcowych biegunów, których zbliżenia dzienniki angielskie nie przewidują.

W sprawie plebiscytu w Austrii lord Halifax, jak podaje prasa, podkreślić miał wobec von Ribbentropa, że

rząd brytyjski ocenia plebiscyt ten przychylnie

i pragnąłby, aby rząd Rzeszy niemieckiej nie podejmował niczego, co mogłoby zamącić spokojny przebieg plebiscytu niedzielnego.

Min. Ribbentrop nie dał żadnych obowiązujących przyrzeczeń, obiecując jedynie przedstawić brytyjski punkt widzenia kanclerzowi Hitlerowi. W czasie sobotniego z nim spotkania, ale równocześnie

zdecydowanie potępił plebiscyt austriacki,

poddając krytyce jego przepisy, a zwłaszcza ograniczenie udziału w plebiscycie do osób, liczących ponad 24 lata.

Dzienniki angielskie podkreślają, że rząd brytyjski przesłał amb. Hendersonowi w Berlinie instrukcje, polecając mu złożyć w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych podobną demarche, jaką lord Halifax złożył w sprawie plebiscytu austriackiego wobec min von Ribbentropa.

Życzliwe stanowisko Włoch wobec plebiscytu

Rzym 11. 3. PAT. Koła półurzędowe, komentując decyzję kanclerza Schuschnigga, zarządzającą plebiscyt w Austrii oświadczają, że plebiscyt ten jest wewnętrzną sprawą Austrii i zmierza do wyjaśnienia sytuacji wewnętrznej.

Wszystko, co wpływa na poprawę stosunków pomiędzy Berlinem a Wiedniem, śledzone jest zawsze przez Włochy z dużym zainteresowaniem. Plebiscyt — brzmi dalej oświadczenie kół półurzędowych — **stał się** potrzebą z powodu pogłosek, jakie krążyły na temat wewnętrznej sytuacji w Austrii. Plebiscyt ten, przewidziany przez konstytucję, został zarządzony przez kanclerza Schuschnigga w chwili, którą uznał on za najwłaściwszą. Oczywiście wiadomość o decyzji kanclerza Schuschnigga nie wywołała we Włoszech żadnego podniecenia. **Włochy śledzą** jedynie z zainteresowaniem **sprawy austriackie**, ponieważ Austria **jest sąsiadem** Włoch. Plebiscyt nie jest sprzeczny z polityką osi Rzym - Berlin ani wreszcie z lipcowym układem niemiecko - austriackim z roku 1936.

Plebiscyt zadecyduje pośrednio o losach Węgier

Mocarstwa zachodnie i Włochy — za kulisami decyzji Schuschniga

Budapeszt. 11. 3. (R) Prasa zbliżona do rządu powstrzymuje się na razie od komentarzy w sprawie plebiscytu w Austrii, natomiast dziennik opozycyjny „Magyarsag" poświęca tej sprawie artykuł wstępny, wskazując na nadzwyczajną doniosłość decyzji kanclerza Schuschnigga. Wynik plebiscytu zadecyduje, zdaniem dziennika, nie tylko o niezawisłości Austrii, ale i basenu naddunajskiego. Zastanawiając się nad przyczynami, które skłoniły kanclerza Schuschnigga do zarządzenia plebiscytu, dziennik wyraża przypuszczenie, że stało się to niewątpliwie

pod potężną presją jakiejś nie dającej się dotychczas odgadnąć akcji.

Dziennik uważa za prawdopodobne, że decyzję swą powziął Schuschnigg za radą mocarstw zachodnich i Włoch. Węgry — kończy dziennik — oczekują wyniku plebiscytu z wielkim zainteresowaniem, gdyż *rozstrzygnie on pośrednio również i o losie Węgier.*

Dzienniki zapowiadają zwycięstwo kanclerza Schuschnigga. W kołach politycznych przyjęto wiadomość o plebiscycie z zadowoleniem.

Udział komunistów w rządzie Bluma - wątpliwy

Paryż 11. 3. Na posiedzeniach grupy parlamentarnych stronnictw radykalnego i socjalistycznego koncepcja, jaką pragnąłby zrealizować premier Blum, zaczęła się precyzować. Premier Blum zwrócił się za pośrednictwem Daladier do grupy parlamentarnej z zapytaniem, czy radykałowie zgodzą się na współpracę w gabinecie Bluma, a więc w rządzie frontu ludowego pod kierownictwem socjalistów, który obejmowałby wszystkie stronnictwa frontu ludowego t. zn.

również i komunistów.

Na zapytanie to, które wywołało dłuższą dyskusję w łonie grupy radykalnej i szereg zastrzeżeń co do współpracy z komunistami, radykałowie odpowiedzieli również pytaniem, domagając się od Bluma przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi wyjaśnienia, jaki program w dziedzinie finansowej Blum zamierza przedstawić.

Na posiedzeniu grupy socjalistycznej Blum, który poinformował swych kolegów partyjnych o rozmowach z prezydentem republiki, prezesami Izby deputowanych i Senatu oraz przedstawicielami radykałów, przyjęty był owacyjnie, ale grupa nie przeprowadziła żadnej dyskusji nad zakomunikowanymi jej informacjami, wyrażając Blumowi tylko

całkowite zaufanie i poparcie w jego misji.

Premier Blum oświadczył, że ma zamiar zaproponować udział w rządzie również komunistom.

W kuluarach parlamentarnych przyjęto tę informację dość sceptycznie, traktując ją raczej jako pewnego rodzaju

posunięcie taktyczne

przy którego pomocy Blum chciałby radykałów obciążyć odpowiedzialnością za niedopuszczenie komunistów do rządu. Wiadomość o uczynieniu komunistom ewent. propozycji co do udziału w rządzie potraktowana została jako zapowiedź, że misja Bluma napotka na poważniejsze trudności, niż się spodziewano i wywołała pewną falę sceptycyzmu co do sukcesu zamierzeń Bluma.

Paryż. 11. 3. W dniu dzisiejszym Blum odpowiedział na piśmie na pytania radykałów co do programu finansowego i w dziedzinie polityki zagranicznej. Dla wysłuchania tej odpowiedzi zebrali się w południe deputowani i senatorowie radykalni.

Koła polityczne sądzą na ogół, że Blum w ciągu dnia dzisiejszego doprowadzi swą misję do pomyślnego końca.

Znowu 32 terrorystów arabskich poległo w potyczce

Haifa 11. 3. PAT. W pobliżu Safed ubiegłej nocy doszło do starcia pomiędzy odziałem wojska a grupą przeszło stu Arabów. W akcji brały udział samoloty. 32-ch Arabów poległo w potyczce.

Milionowe malwersacje prezesa giełdy nowojorskiej

Nowy Jork, 11. 3. (R) Ryszard Whitney, właściciel jednego z bardziej znanych domów maklerskich na Wall Street „Whitney and Co.", który przed kilku dniami ogłosił upadłość, wczoraj został postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem kryminalnych manipulacyj. Ryszard Whitney był międzynarodowym finansistą, a brat jego wspólnikiem banku Morgana. W ciągu 5-ciu lat był on prezesem nowojorskiej giełdy akcyjnej. Jak dotychczas ustalono, Whitney zdefraudował 133 tysiące dolarów, które mu zostały powierzone przez teścia, prowadził niedozwolone manipulacje akcjami nowojorskiego Yachtklubu i wielkiej firmy wódczanej — co było przedmiotem dochodzeń ze strony kierownictwa giełdy i ministerstwa sprawiedliwości. Ogólne straty, jakie Whitney, spowodował swoją działalnością, szacowane są na 4 do 10 milionów dolarów. Skandal giełdowy, którego bohaterem jest długoletni prezes giełdy nowojorskiej, odbije się szerokim echem, gdyż komisja rządowa kontrolująca czynności giełdy prowadzi szczegółowe dochodzenia na 17 akcyjnych giełdach amerykańskich i zamierza przeprowadzić dalsze zaostrzenie przepisów i statutów giełdowych.

Kryzys moralny

Kronika kryminalna wykazuje ostatnio dawno już niewidzianą obfitość wypadków. Co parę dni przybywa nowa niezwykła zbrodnia w „wielkim" stylu. Morderstwa o różnym charakterze, przeważnie dla celów rabunkowych. Doszło już do tego, że duchowny zamordowany został w czasie nabożeństwa. Zbrodnia w Skierniewicach mrozi krew w żyłach swą potwornością. Maruszeczko, Skwierawski, Rusin, Zeidlowa — któż zdoła wyliczyć wszystkich tych „bohaterów" zbrodni z ostatniego okresu.

Że zjawisko to nie jest przypadkowe, to nie wymaga chyba dowodów. Zjawiska nigdy nie są przypadkowe, przypadkowy może być tylko fakt odosobniony. Jeśli jednak tego rodzaju odczuwane fakty gromadzą się na przestrzeni krótkiego odcinka czasu, — wtedy jest w nich coś symptomatycznego, nad czym trzeba poważnie się zastanowić. Rozmiary przestępczości są zawsze podstawowym kryterium dla oceny stanu moralności społecznej, to też kiedy widzimy, że zbrodniczość wzrasta w sposób niepokojący, jest rzeczą jasną, że w naszym organiźmie społecznym coś się popsuło, że zakradł się do niego jakiś czerw, który go toczy i ssie jego siły żywotne.

Bardziej jeszcze niepokojące jest to zjawisko wskutek tego, że przechodzi niemal niepostrzeżenie. Nie widzieliśmy w prasie polskiej żadnego niemal objawu zaniepokojenia, nie słyszeliśmy żadnego wołania na alarm. Pisma przynoszą makabryczne sensacje z wszystkimi szczegółami — i na tym koniec, tak, jak gdyby tego rodzaju sprawy nie miały żadnego znaczenia w szerszej skali społecznej.

I nie trzeba być wcale obdarzonym szczególnymi zdolnościami głębokiego wnikania w stosunki społeczne, by dojrzeć, gdzie jest źródło tej bolączki. Pochodzi ona stąd, że swawola i zuchwalstwo zadomowiły się bezkarnie w naszym życiu. Zatracono wśród społeczeństwa miarę stosunku pomiędzy zbrodnią i karą. Niebezpieczny relatywizm opanował umysły. W imię „wyższych" celów stały się zjawiskiem normalnym napady uliczne na spokojnych obywateli. W imię „wyższych" celów obywatele spośród ludu rozgrzeszyli próbę zamachu myślenickiego. Czyż trzeba wyliczać jeszcze wszystkie fakty, w których relatywizm ów doszedł do głosu?

Ludzie o słabych hamulcach moralnych widzą to na własne oczy. Znają bardzo dobrze te fakty — i wyciągają z nich swoje własne konsekwencje. Jeśli c e l, a nie c z y n sam jest istotny i miarodajny, to wszyscy ci Skwierawscy i Janowscy mają swoje w ł a s n e cele, które przedstawiają dla nich największą wagę i doniosłość. W podświadomości swej wyprowadzają odpowiednie wnioski, — i oto w ten sposób ludzie zamieniają się w potwornych zbrodniarzy.

Myśmy tę rzecz przewidzieli i nie przestawaliśmy ostrzegać, że swawola w imię „wyższych" celów doprowadzić musi do głębokiego kryzysu moralnego w społeczeństwie. Teraz widzimy już całkiem wyraźnie plon zbrodniczego posiewu.

A. EINHORN.

Śmierć 5 lotników włoskich

Rzym, 11. 3. (R) Wielki samolot bombardujący uległ katastrofie w pobliżu Rzymu. Pięciu lotników zginęło.

Premier Miron Christea do żydostwa Rumunii

Bukareszt 11. 3. W najbliższą niedzielę od będą się w całej Rumunii nabożeństwa w celu wezwania wszystkich mieszkańców kraju do pokoju, zgody i zjednoczenia.

Z tej okazji premier rządu rumuńskiego patriarcha Miron Christea wystosował do nadrabina żydostwa rumuńskiego dra Niemirowera list, w którym m. in. czytamy: Niepokój wywołany przez dotychczasowe działania i metody polityczne zagraża pokojowi narodu i szerzy destrukcyjną nienawiść w całym kraju. Restytucja ładu moralnego i wprowadzenie z powrotem wszystkich obywateli w ramy dyscypliny legalizmu, stanowi konieczność państwową i ważnym zadaniem wyznań jest utrzymanie pokoju wśród jego wyznawców jakoteż zjednoczenie wszystkich synów ojczyzny. ako prezydent Rady Ministrów odnoszący się z szczerymi uczuciami szacunku i życzliwości wobec wszystkich synów ojczyzny, wzywam wyznanie żydowskie kraju do najśpieszniejszej restytucji pokoju duchowego, zjednoczenia i zbratania wszystkich Rumunów.

W tym celu zarządzamy, by dnia 13-go marca wyznanie mojżeszowe w całym kraju zarządziło uroczyste nabożeństwa, podczas których będą odprawione modlitwy na intencję pokoju duchowego, zbratania i zjednoczenia.

2) Podczas, albo po nabożeństwach mają zostać odprawione modły na rzecz pokoju i zgody wśród ludzi jakoteż wierności dla ojczyzny i tronu.

Katastrofa pociągu Warszawa-Zdołbunów

Warszawa 11. 3. (A) Donoszą z Łucka, że dziś o godzinie 5 nad ranem uległ katastrofie pociąg pospieszny Warszawa - Zdołbunów. Katastrofa miała miejsce w pobliżu stacji Lubitów. Według dotychczasowych wiadomości, zostały zabite 2 osoby, w tym jedna z obsługi pociągu. Poza tym rannych jest kilka osób. Dotychczas przyczyny katastrofy jeszcze nie wyjaśniono. Na miejsce wypadku udały się władze sądowo - śledcze.

Skuteczne kontrataki wojsk rządowych

Madryt 11. 3. (R) Urzędowo donoszą, że w wyniku silnego natarcia wojska rządowe odzyskały w godzinach popołudniowych stanowiska na wzgórzu Reventon, szczyt Los Olavelos oraz inne wzgórze. Jedyną pozycją, pozostającą jeszcze w rękach powstańców jest pozycja pod Malagosco.

* * *

Barcelona 11. 3. (R) Ministerstwo obrony narodowej komunikuje, że na odcinku armii wschodniej ofensywa powstańców trwa nadal. Wojska rządowe zostały zmuszone do ewakuacji Puebla de Albordon, Cortes de Aragon, Muniesa i Ermita de San Gregorio. W czasie przeciwnatarcia wojska nasze wzięły do niewoli pewną ilość powstańców.

Wczasie dwóch walk powietrznych nieprzyjaciel stracił trzy samoloty dwumotorowe oraz 4 samoloty myśliwskie. Lotnictwo nasze w czasie walk tych straciło 6 samolotów myśliwskich. Na innych frontach nie zaszło nic godnego uwagi.

Słuchacze Politechniki szykują się do strajku

Warszawa 11. 3. (A) Dziś komisja sejmowa obraduje nad rządowym projektem ustawy o tytule inżyniera. W sali gmachu głównego Politechniki zbierają się studenci, którzy czekają na rezultat dzisiejszych obrad. Jeśli projekt zostanie uchwalony, studenci w myśl uchwały zjazdu prezesów Bratnich Pomocy uczelni politechnicznych natychmiast ogłoszą strajk. Możliwym jest, że połączony on będzie z blokadą uczelni. Jak wiadomo, studenci Politechniki domagają się, aby tytuł inżyniera przyznany był jedynie i wyłącznie tym, którzy kończą Politechnikę.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 11. 3. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje. Bank Polski 113 1/2, Żyrardów 70, Węgiel 31 1/4, Ostrowieckie 54 1/2, Cukier 36, Starachowice 38 1/4, Lilpop 65. Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 81 1/4, 3 proc. inwestycyjna II em. 83 3/4, 4 proc. dolarowa 42 1/4, 5 proc. konwersyjna 69 3/4—70, 4 pół proc. wewn. grube odcinki 66, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67 1/2. Tendencja nieco słabsza.

GDY D'ANNUNZIO MÓWIŁ O -- „BERLIŃSKIM GBURZE”

10.000 bomb na Schönbrunn

Gabriel D'Annunzio, odprowadzony został na miejsce wiecznego spoczynku z największymi honorami. Włochy widziały w nim nie tylko swego wielkiego poetę, ale i swego wielkiego bojownika. Od pierwszej chwili, wtedy kiedy we Włoszech wahano się jeszcze, i zastanawiano się jeszcze był zwolennikiem wojny, a propagował ją nie tylko piórem. On sam był lotnikiem. Na wojnie stracił jedno oko. A w jego głowie zrodził się m. in. niezwykle romantyczny plan — ataku bombowego na Wiedeń.

Plan ten nie dawał mu spokoju od roku 1915, czyli od pierwszej chwili przystąpienia Włoch do wojny. D'Annunzio chciał zorganizować eskadrę samolotów, przelecieć nad Wiedniem i zrzucić 10.000 kg. bomb, ale tylko — na Schönbrunn, symbol cesarstwa austriackiego. Poza tym nigdzie. Wiedeń sam miał zostać oszczędzony.

D'Annunzio nie daje za wygraną

Ten plan był jednak nie tylko okropny, ale także utopijny. Stan techniki samolotowej w owym roku 1915 nie był jeszcze taki, aby można było poważnie myśleć o przetransportowaniu tak olbrzymich ciężarów na odległość 1000 km. Mimo to jednak D'Annunzio nie zrezygnował z tej idei i przez cały czas trwania wojny formalnie zasypywał najwyższe instancje wojskowe we Włoszech listami i prośbami — aż ostatecznie w roku 1918 otrzymał zezwolenie.

W międzyczasie bowiem zmieniły się stosunki. Włoskie samoloty udoskonaliły się w znacznej mierze tak, że plan jego wydawał się obecnie o wiele realniejszy. Jednakże naczelne dowództwo armii włoskiej udzieliło majorowi D'Annunzio zezwolenia wyłącznie i tylko na zorganizowanie **przelotu propagandowego** nad Wiedniem. Długo wprawdzie opierali się temu fachowcy i spece lotnictwa włoskiego, ale D'Annunzio odbył wraz ze swoją eskadrą lot próbny we Włoszech i ostatecznie uzyskał pozwolenie.

Propaganda za pożyczką wojenną?

Istotnie dnia 9 sierpnia 1918 o godzinie 5.50 rano odbył się start. Przedtem jeszcze D'Annunzio wydał rozkaz, że w żadnym wypadku nie wolno bombardować Wiednia i że za wszelką cenę należy uniknąć starcia z samolotami nieprzyjacielskimi.

Około godziny 9 rano zauważyli mieszkańcy Wiednia eskadrę samolotów, która nadciągała z południa. W pierwszej chwili naturalnie wszyscy byli pewni, że to są samoloty austriackie, a nawet kiedy zaczęły spadać ulotki, sądzono, że to jakaś propaganda, coś w rodzaju tego, co zdarzyło się kilka dni wcześniej, kiedy przy pomocy ulotek, zrzucanych z samolotów, apelowano do patriotycznych uczuć Wiedeńczyków, aby subskrybowali pożyczkę wojenną...

700 metrów nad Wiedniem

Jednakże kiedy zapoznano się z treścią ulotek, stwierdzono natychmiast, że to samoloty włoskie. Można to było zauważyć też naocznie, ponieważ aeroplany włoskie zniżyły się do wysokości 700 metrów. Ulotki zalały prawdziwymi strumieniami wszystkie prawie dzielnice Wiednia. Po 20 minutach samoloty nieprzyjacielskie zniknęły i niezwykłe widowisko zakończyło się.

Ludność wiedeńska, która w pierwszej chwili skryła się w obawie przed atakiem zrozumiała niebawem, że niebezpieczeństwo takie nie wchodzi w rachubę. Z podwójną ciekawością zatem rzucono się na ulotki, chcąc zapoznać się z ich treścią. Zredagowane były one w języku włoskim i niemieckim a brzmiały jak następuje:

„Wiedeńczycy! Poznajcie Włochów! Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy zrzucić dziesiątki tysięcy kilogramów bomb na wasze miasto. My jednakże przesyłamy wam tylko pozdrowienie wolności. My Włosi nie prowadzimy wojny z dziećmi, starcami i kobietami. Prowadzimy wojnę tylko z Waszym rządem, wrogiem narodowej wolności, ze ślepym upartym i okrutnym rządem, który nie może wam dać ani chleba, ani pokoju, a karmi Was jedynie nienawiścią i złudną nadzieją. Wiedeńczycy! Twierdzą o Was, że jesteście inteligentni, jednakże od chwili, kiedy nosicie pruski mundur jesteście na tym samym poziomie co berliński gbur i dlatego macie cały świat przeciw sobie. Czy chcecie wojnę prowadzić dalej? Zróbcie to, jeśli macie zamiar popełnić samobójstwo. Jakie żywicie jeszcze nadzieje? Czy spodziewacie się odnieść zwycięstwo, tak jak wam to obiecują pruscy generałowie? To obiecane przez nich zwycięstwo wygląda tak samo, jak chleb z Ukrainy. Giniecie z głodu w ciągłym oczekiwaniu, a chleba jak nie było tak nie ma. Mieszkańcy Wiednia! rozważcie co Was czeka i ocknijcie się! Niech żyje wolność, niechy żyją Włochy, niech żyje Ententa”.

O „berlińskim gburze“ zapomniano

Te ulotki zrzucane z samolotu D'Annunzia posiadają dziś znaczenie niezwykle wymownego dokumentu. Dla wielu są one może rewelacją. Ale — włoska oficjalna polityka nie zawsze odznacza się stałością. D'Annunzio sam rychło zapomniał o tym, a jego ojczyzna, która miała tylko jedno hasło w okresie jego lotu propagandowego nad Wiedniem — hasło wolności narodowej, walczyła jednak w Abisynii ze starcami, dziećmi i kobietami. Dziś „gbur” berliński stał się — najserdeczniejszym przyjacielem.

W dzisiejszych okolicznościach nowy D'Annunzio może już nie wahałby się. Zamiast lotu propagandowego nastałby prawdziwy najazd bombowy i dziesiątki tysięcy kilogramów materiałów wybuchowych zrównałoby z ziemią cenne zabytki kultury i zniszczyłyby życie tysięcy ludzi.

Zamiast hasła wolności, rozbrzmiewa dziś bowiem hasło inne: oś Berlin — Rzym...

(h)

A jednak Chiny bronią się!

Obraz rzeczywistości chińskiej

W powodzi i plątaninie egzotycznych nazw chińskich czytelnik polski niewiele umie wyczytać Z komunikatów wojennych narzuca się nieodparcie wrażenie klęski Chin. Japończycy idą naprzód zajmują jedno po drugim miasta chińskie i coraz to nowe prowincje...

Obraz rzeczywistości chińskiej ma i dalszą stronę niemniej ponurą.

Ta druga strona to straszliwa, niezgłębiona nędza ludności chińskiej. We wszystkich niemal większych miastach ludność została wyprowadzona ze zwykłej kolei życia, pozbawiona warsztatów pracy i dachu nad głową. Całe karawany mieszkańców Szanghaju, Nankinu, Pekinu wędrują przez bezkresne przestrzenie. Obraz kobiet, dzieci, mężczyzn, dźwigających na plecach cały swój dobytek, nocujących gdzie popadnie, marznących i moknących, głodnych i obdartych, czyni wrażenie wstrząsające. Ludzie ci uciekają najczęściej bez celu, poszukują gdzieś w odległych prowincjach chińskich krewnych, znajomych i powoli stają się gromadą żebraków, którym niełatwo będzie wrócić do normalnego trybu życia.

Pod rządem Japonii

Ci zresztą, którzy pozostali w miastach opanowanych czy zagrożonych przez Japończyków, nie są w lepszym położeniu. Opisy gospodarki japońskiej w miastach okupowanych zbyt dobrze znane są całemu światu. Ataki lotnicze, kierowane na miasta otwarte leżące poza strategiczną linią wojny, dezorganizują życie i na dno nędzy i nieszczęścia spychają spokojnych obywateli.

Życie jest tanie

Gromady nieszczęsnych wykolejeńców pozbawione są wszelkiej opieki i pomocy. Brak organizacji jest w ogóle piętą Achillesową życia chińskiego. Rząd chiński, całkowicie pochłonięty troską o formowanie i wyekwipowanie wojska, nie jest w stanie zająć się losem swych obywateli. To też miliony Chińczyków — mrą w tej chwili nietyle na polach bitew, ile wskutek działań wojennych... Tanie jest na ogół życie ludzkie w Chinach

Opór i waleczność

Jeżeli mimo tej nędzy i klęsk poniesionych na froncie, Chiny nie wyrzekły się jeszcze myśli o obronie, świadczy to dobrze o ich niezwykłej żywotności. Japonia nie spodziewała się w Chinach takiego oporu i takiej waleczności.

Czy Chiny obronią się przed Japonią?

W pierwotnym planie strategicznym Chin popełnione zostały poważne błędy. Plan polegający na wciągnięciu nieprzyjaciela w głąb niezmierzonego kontynentu chińskiego był dobry, nie został jednak należycie wykonany. Japończykom pozwolono przedostać się głębiej, niż się tego początkowo spodziewano. Niektóre miasta zostały oddane niepotrzebnie, a w każdym razie przedwcześnie. To się teraz mści... Mści się także głęboko zakorzeniona w przeciętnym Chińczyku niechęć do służby wojskowej. Chiny rozporządzają minimalną kadrą oficerów i to jest ich największym nieszczęściem. Kadrę tę uzupełnia się teraz na gwałt przy pomocy patriotycznych studentów chińskich. Na gwałt też buduje się drogi, szpitale, punkty opatrunkowe, magazyny żywnościowe, bazy lotnicze. Roboty te prowadzone przy odgłosie strzałów nie dają oczywiście tych rezultatów, któreby mogły prędko wpłynąć na przebieg działań wojennych.

Wojna kosztuje

A jednak Chiny bronią się. Bronią się wytrwale Japończycy weszli w głąb Chin dalej, niż to można było pomyśleć, ale ta pozornie zwycięska wyprawa kosztuje ich coraz więcej i więcej. Odcięci od swych baz Japończycy zmuszeni byli sprowadzić do podbitych prowincyj liczne wojska, a to kosztuje. W prowincjach okupowanych nie mają wojska japońskie spokoju, gdyż Chińczycy prowadzą walki partyzanckie.

W rezultacie, coraz bardziej rosną koszty i obciążają życie gospodarcze Japonii. Jeżeli jednocześnie rządowi chińskiemu uda się opanować chaos w wolnych jeszcze prowincjach, to kto wie, jaki będzie ostateczny wynik kampanii. Rachunek zysków i strat wykazuje narazie przewagę Japonii, ale nie przesądza jeszcze ostatecznego zwycięstwa

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

Przekład autoryzowany

57)

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów:

Adwokat salzburski Dr Fryc Graumann porzuca żonę i córeczkę, i ucieka ze swą przyjaciółką, skrzypaczką węgierską Jolą Kiss. Za sprawą kuzynki swojej, divy filmowej Alicji Pfann, Irena poznaje na koncercie Toscaniniego — Szweda Axela Sunina, międzynarodowego fabrykanta broni. Mąż jej po kilku tygodniach wraca do Salzburga, zjawia się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej... Na drugi dzień po tej rozmowie Axel Sunin wyznaje Irenie swą miłość.

Niedługo trwa sielanka. Rychło nadchodzi chwila rozstania.. Sunin odjeżdża do Moskwy Irena zaś wraca do Salzburga, gdzie dowiaduje się, że córeczkę zabrał z domu jej mąż i umieścił ją w internacie klasztornym.

Starania o odebranie dziecka nie odnoszą skutku. Irena wszczyna kroki rozwodowe przeciwko mężowi.

Zdeprymowana przebiegiem rozprawy, w przystępie rozpaczy Irena usiłuje odebrać sobie życie. Zostaje jednak wyratowana.

Natomiast dr Graumann trapiony wyrzutami sumienia, odbiera sobie życie. Dziecko wraca do Ireny.

Sunin pisze do Ireny:

Nieśmiało przystąpiłem do drugiej części zadania a zdaje mi się, że po uciążliwych poszukiwaniach odnalazłem wreszcie dom, z którego tarasu odkryć można krajobraz Pani w błękitnym świetle zachodu słońca. Dom ten leży między Gardone a Madern i jest właściwie starym zamkiem, zakupionym przez koncern hotelowy i wydzierżawianym podczas sezonu ludziom łaknącym spokoju. Dom ten ma, zdaje mi się, odpowiednie grupy palm, oraz tę białą drogę do wody — jest nieco zaniedbany, ale za to kwitną w ogrodzie drzewa migdałowe, a naokoło są łąki pełne narcyzów.

Wreszcie prośba. — Może by Pani tu przyjechała z dzieckiem, by mi poświadczyć, żem odnalazł niebieski krajobraz Pani widokówki? Czuję się bardzo samotny, a jestem przekonany, że wyzwolę się ze straszliwej władzy zimy tylko wtenczas, gdy Pani znowu będzie przy mnie. Proszę mi odpisać, proszę mi zatelegrafować, że Pani przyjeżdża!

Axel

Salzburg, 23. marca

Kochany Panie Sunin!

Dziś tylko kilka słów. Zaproszenie Pańskie jest bardzo miłe, dziękuję Panu, ale nie przyjadę. Poco tyle zachodów, by wynaleźć krajobraz, który być może żył tylko w mej wyobraźni? Widokówki nigdy nie są prawdziwe. Życzę Panu miłych wywczasów i wszystkiego dobrego.

Irena

Gardone, 25. marca.

Ireno!

Nie zadowolę się tą nieuzasadnioną odmową. Jeśli Pani przykra jest moja stała obecność, jeśli Pani ze względu na ludzi nie chce mieszkać ze mną w jednym domu, przeniosę się do najbliższego hotelu, a u Pani w domu będę tylko gościem. Pani chorowała. Słońce i ciepło przydadzą się Pani. Także dziewczynce Jej potrzebne jest skrócenie srogiej waszej zimy w austriackich górach. Czemu nie chce się Pani właściwie przychylić do mej prośby? Czy Pani gniewa się na mnie? A może Pani chce o mnie zapomnieć? Na żadną z tych ewentualności nie zasłużyłem. W czerwcu wracam do Ameryki i tak prędko znowu nie przyjadę do Europy. Przedtem jednak muszę z Panią mówić, rozumie Pani, muszę!

Axel

Salzburg, 27. marca.

Niech mnie Pan, Panie Axelu zostawi w spokoju, muszę mieć spokój, by żyć. Niech Pan znowu nie usiłuje wtargnąć do mego spokojnego życia. Nie mogę znowu pozostać tak, jak wtedy

Irena

Pani Rena Graumann, Salzburg

Muszę Cię bezwarunkowo widzieć. Proszę mnie oczekiwać w sobotę.

Axel

Pan Axel Sunin, Gardone

Nie wyjeżdżaj. Przyjadę.

Irena

Irena Graumann i mała jej córeczka opuściły miasto ostatniego dnia marcowego — wyjechały w przedziale telegraficznie zamówionym przez Sunina, przypominającym prawie przedział, w którym Lixl Pfann akuratnie przed rokiem wróciła z Paryża. Był chłodny dzień zimowy, szary i ponury, gdy pociąg wyjeżdżał ze stacji salzburskiej. A im bliżej było granicy tyrolskiej, tym zima była ostrzejsza. W Kitzbühel rozczarowana Gerta przycisnęła twarzyczkę do okna, obserwując narciarzy którzy kręcili się na zaśnieżonym peronie. — Mówiłaś mi przecież, że tam gdzie jedziemy, będą kwiaty — protestowała córeczka.

— Trochę tylko cierpliwości dziecinko. A tymczasem możesz spać.

Ale Gerta nie chciała spać, była to w jej życiu pierwsza podróż — cudowna i emocjonująca — miała jednak podejrzenie, że ci mili panowie, którzy wciąż wchodzili i dziurkowali bilety, wybrali fałszywą drogę. Kto wie, może zabłądzili. Mamusia wprawdzie mówi, że wszystko jest w porządku, gdy jednak Gerta musiała w Insbrucku wysiąść z ciepłego przedziału gdy musiała siedzieć przez dziesięć minut w źle opalonej poczekalni i czekać na pociąg z Monachium, straciła zupełnie zaufanie. Na granicy weszli do pociągu ludzie otuleni w płaszcze aż po nosy, a śnieg tajał z fałdów ich płaszczy i z ich komicznych beretów — a tam poza oknami wciąż padały gęste płaty śniegu.

Gerta westchnęła głęboko i postanowiła więcej się już nie pytać. Zmęczona tyloma wrażeniami i rozczarowaniem usnęła wreszcie, przykryta kocem, i spała, gdy pociąg pędził na południe, przespała kilka stacyj, a obudziła się dopiero, gdy matka otworzyła nieco okno, przez które wpłynęło powietrze łagodne i dziwnie zmienione.

— Patrz Gerto, teraz są już kwiatki!

Pociąg wił się, przerzynając dolinę pod Brixen, wśród młodych lasów brzozowych, na stokach górskich były żółte pierwiosnki, a w zagrodach chłopskich kwitły już drzewa owocowe.

— Mamusiu! — zawołała Gerta zachwycona i oniemiała z podziwu.

Irena popatrzyła na córeczkę z zadumą. „Znowu postawił na swoim" pomyślała z uśmiechem, którego szyderstwo skierowane było pod własnym adresem. Sunin zmusił ją teraz, by mu pomogła wypełnić czas przez kilka tygodni wypoczynkowych, jak ją po pierwszym ich spotkaniu zmusił, by z nim poszła do restauracji. Sunin nie znosił samotności. Obalał szańce, które sam wzniósł, po prostu nie rozumiał, że można żyć jak żebrak. Kładąc dłoń na niespokojnych małych plecach córeczki, która się do okna przytulała, postanowiła iść za mądrą radą Alicji Pfann i korzystać z życia, nie zastanawiając się, co będzie później.

Sunin oczekiwał gości w Rivo. Stał na dworcu — wysoki, chudy, lekko pochylony i zupełnie nie zmieniony, o takiej samej brunatnej twarzy tatarskiej i oczach dziwnie chłodnych. Irena odczuła, jak jej mocno serce zabiło i zadowolona była, że Axel nachylił się nad jej ręką, zamiast patrzyć w jej twarz. Długo całował jej rękę, a ona po przez spuszczone rzęsy patrzała na jego potężną czaszkę, skośne brwi, i skronie. Czy te skronie nie były teraz bardziej siwe, niż jesienią?

— Ireno — odezwał się wreszcie Sunin przestraszony — stałaś się przeraźliwie szczupła. Czy jesteś jeszcze chora?

— Ależ nie — jej ręka spoczywała jeszcze w jego ręce, poznała znowu dawny, mocny uścisk jego dłoni — teraz będzie już znowu dobrze. — Nie przekonało to widocznie Sunina, ale Irena mówiła szybko z brawurą, by ukryć wzruszenie, którego się wstydziła, by nie dać po sobie poznać upokarzającego wybuchu uczucia szczęścia, które wbrew rozumowi wezbrało w niej falę gorącą.

Pani Graumann opowiadała z uśmiechem, że Gerta w myśl programu miała wyrazić swoją i jej wdzięczność za piękną podróż, ale niestety usnęła. — Przez godzinę ćwiczyłyśmy — opowiadała jej matka — od Brixen aż do Bozen, ale potem niespostrzeżenie usnęła.

Jest jednak podobna do ciebie — mruczał Sunin nachylony nad okrągłą twarzyczką dziecka, które spało dalej spokojnie, otulone kocem. — Ma twoje usta i ten łagodny wyraz koło oczu. Jestem szczęśliwy, żeś ją przywiozła.

(C. d. n.)

Szereg doniosłych ulg inwestycyjnych uchwaliła wczoraj Rada ministrów

Największe ulgi — dla nowych przedsiębiorstw w C. O. P.

Warszawa, 11. 3. PAT. Uchwalony przez radę ministrów na posiedzeniu w dn. 10 marca 1938 r. projekt ustawy o ulgach inwestycyjnych stanowi pewnego rodzaju kodyfikację szeregu przepisów w zakresie ulg podatkowych, dla różnych rodzajów inwestycyj, które to ulgi były zawarte dotychczas w kilku odrębnych aktach ustawodawczych i uregulowane w sposób niejednolity.

W dotychczasowym systemie ulg podatkowych przeważały ulgi dla budownictwa mieszkaniowego, z wielką szkodą dla inwestycyj przemysłowych. Te ostatnie korzystały z ulg jedynie w ograniczonych rozmiarach. Uchwalony projekt, pozostawiając nadal poważne ulgi dla domów o mieszkaniach małych, stawia na pierwszym planie ulgi dla inwestycyj przemysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem centralnego okręgu przemysłowego oraz poszukiwawczego wiertnictwa naftowego.

Ulgi zostały tak skonstruowane, by ich skuteczność dawała się odczuwać osobom, podejmującym inwestycje już w momencie dokonywania tych inwestycyj, a więc wtedy, gdy potrzeby środków finansowych są dla inwestorów największe.

Projektowana ustawa dzieli się na 9 rozdziałów, które obejmują ulgi: dla inwestycyj w Centralnym Okręgu Przemysłowym, dla inwestycyj na obszarze województw wschodnich, dla poszukiwawczych wierceń naftowych, dla inwestycyj w zakresie kopalnictwa rudy, hutnictwa, koksowni, przedsiębiorstw lotniczych, budownictwa garażowego i budowy kolei użytku prywatnego, dla nowowznoszonych budowli, dla nabywców pojazdów mechanicznych i statków powietrznych i wreszcie ulgi dla nabywców akcyj różnych spółek akcyjnych oraz udziałów w spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością. Ponadto jeden rozdział obejmuje przepisy proceduralne, drugi przepisy przejściowe i końcowe.

Ulgą podstawową, z wyjątkiem ulg dla nabywców pojazdów mechanicznych i statków powietrznych, jest prawo potrącenia z dochodu kosztu inwestycji lub zapłaconej ceny emisyjnej akcji, bądź ceny udziału.

Oprócz tej ulgi działa na obszarze Centralnego Okręgu Przemysłowego jeszcze ulga w postaci 10-letniego zwolnienia od podatku dochodowego dochodu, płynącego z nowozałożonych przedsiębiorstw, które uznane będą za szczególnie ważne ze stanowiska obrony kraju oraz ulga w postaci 10-letniego zwolnienia od podatku dochodowego dochodów z produkcji ropy naftowej i gazu ziemnego, uzyskanej w otworach wiertniczych poszukiwawczych.

Poza ulgami w podatku dochodowym przewidziane są jeszcze ulgi w podatku specjalnym dla nabywców akcyj i dla osób budujących domy, oparte również na zasadzie potrącenia z wynagrodzeń podlegających temu podatkowi, ceny akcyj lub kosztów budowy domów mieszkalnych, ulgi w podatku od nieruchomości oraz ulgi w opłatach stemplowych, polegające na zwolnieniu od tych opłat kilku pism, stwierdzających zawarcie umów o nabycie objektów, potrzebnych do powstania lub powiększenia przedsiębiorstwa i t. p.

Ulgi dla nabywców pojazdów mechanicznych i statków powietrznych istnieją w podatku dochodowym i w podatku specjalnym i oparte są na zakazie potrącenia 15 proc. ceny nabycia pojazdu lub statku z ogólnej sumy tych podatków.

Podkreślić należy, że ulgi dla nowowznoszonych budowli przewidziane w ustawie projektowanej, wchodzą w życie dopiero z dniem 1 października 1938 r. Do tego czasu obowiązywać będą nadal ulgi dotychczasowe. Prawo do ulg dotychczasowych przysługiwać będzie w myśl projektu każdemu, kto budowę domu rozpocznie pod rządem przepisów dotychczasowych i wykaże, że w dniu 1 października 1938 r. założone były fundamenty pod przyszły dom.

Z porównania zespołu ulg przewidzianych dla poszczególnych rodzajów inwestycji wynika, że najwyższe ulgi będą służyć osobom, zakładającym nowe przedsiębiorstwa w Centralnym Okręgu Przemysłowym i osobom, podejmującym poszukiwawcze wiercenia naftowe. Ta przewaga ulg dla inwestycji przemysłowych w porównaniu z ulgami dla inwestycji innego rodzaju, podyktowana została zasadniczą tendencją ustawy do uprzemysłowienia kraju.

O pełną niezawisłość sędziowską

Znamienny głos Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P.

Sprawa t. zw. krakowska w świetle opinii zrzeszonych sądowników

Warszawa 11. 3. (B) Wyszedł już z druku marcowy numer naczelnego organu prasowego Zrzeszenia sędziów i prokuratorów R. P. „Głos Sądownictwa", wydany przez Zarząd Główny Zrzeszenia, pod redakcją prezesa Kaz. Fleszyńskiego. W dziale „Kronika" znajdujemy sprawozdanie z plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego Zrzeszenia z dnia 26 lutego, nadzwyczajnego Walnego Zebrania Zrzeszenia z tegoż dnia oraz zwyczajnego walnego Zebrania Zrzeszenia z dnia 27 lutego br. Przeglądając te sprawozdania, można się zorientować w bolączkach i zainteresowaniach polskiego sądownictwa.

Duża część obrad poświęcona została sprawom uposażeniowym, którą to sprawę łączono z zasadą niezależności sędziowskiej. Tak więc zagadnienia uposażeniowe i ustrojowe były głównym tematem obrad.

Na plenarnym posiedzeniu Zarządu Gł. Zrzeszenia — cytujemy dalej według „Głosu Sądownictwa" — str. 229:

„prezes Supiński zaznaczył, że ewentualne uchylenie dwóch znanych przepisów U. S. P. nie rozstrzyga sprawy; należy duszący ustrój sądowy do gruntu przerobić i uniezależnić sędziego od czynnika politycznego— jakim jest minister sprawiedliwości; stan obecny koliduje z niezawisłością sędziowską".

Na tym samym posiedzeniu prok. Rudnicki mówił o sprawie t. zw. krakowskiej:

„Sprawa t. zw. krakowska nie została załatwiona; tu chodzi o jedno, a mianowicie o to, — by zostało powiedziane, że stało się źle" (G. S. str. 230).

Nieco dalej na tej samej stronie 230 „Głosu Sądownictwa" czytamy taki passus:

„Kol. Dąbrowo zgłosił w sprawie t. zw. krakowskiej wniosek następującej treści: „Zarząd Główny stwierdza, że uchybienie, jakich dopuszczono się w toku postępowania przygotowanego w sprawie z oskarżenia Hindy Flescherowej i innych — wyrządziły niezasłużoną krzywdę sądownictwu". Po dyskusji w której zabierał głos szereg kolegów, wniosek ten został przyjęty".

Sprawa krakowska przewija się czerwoną nicią przez obrady innych ciał organizacyjnych Zrzeszenia. Na nadzwyczajnym walnym zebraniu Zrzeszena p. prezes Fleszyński („G. S." str. 134):

...„nawiązując w konkretnej sprawie do memoriału Oddziału Krakowskiego z dn. 12 lipca r. 1937 co do nieprawidłowości, dopuszczonych w postępowaniu przygotowawczym w sprawie Hindy Fleischerowej a polegających na prowadzeniu przez policję dochodzeń przeciwko sędziom na podstawie anonimów przy tym nie dotyczących danej sprawy, sprawozdawca wskazał na audiencję w tej sprawie u Ministra Sprawiedliwości i jej wyniki, na czyste całkowicie oblicze sądownictwa i na krzywdę, jaka została mu wyrządzona, co zaznaczył Zarząd Główny na plenarnym posiedzeniu w dn. 26 lutego w odpowiedniej, powziętej po wyczerpującej dyskusji uchwale".

Kilku mówców podczas Nadzwyczajnego Walnego Zebrania wskazało na celowość przedstawienia Panu Prezydentowi R. P. potrzeb sądownictwa w zakresie sprawy uposażeniowej i sprawy niezawisłości sędziowskiej, oraz na konieczność zaznajomienia społeczeństwa z sytuacją w sądownictwie („Gł. Sąd." str. 232).

Wyniki obrad tak poważnej organizacji, jaką jest Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, wywołały ogromne wrażenie w sferach prawniczych.

Radio na dziś

Kraków

15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 „Kukułka", audycja dla dzieci w opr. Zofii Nowosielskiej; 16 Rozmowa z chorymi; 16.15 Koncert w wyk. orkiestry wojskowej pod dyr. kpt. Maksymiliana Chmielewicza; 16.50 Pogadanka aktualna; 17 „Z dziejów opieki społecznej na wsi w dawnej Polsce" pogadankę wygł. dr. Janina Bergerówna; 17.15 Utwory fortepianowe na 4-ry ręce. Wykonawcy: Jerzy Lefeld i Ignacy Rosenbaum; 17.50 Przegląd wydawnictw — prof. Henryk Mościcki; 18 Komunikat śniegowy; 18.05 Wiadomości sportowe; 18.10 Komunikat śniegowy; 18.12 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Pieśni wyk. K. Górecka — akompaniament W. Korotkiewicz; 18.40 „Skrzynka ogólna" w opr. inż. Stanisława Broniewskiego; 18.50 Informacje; 18.55 Program na dzień następny; 19 „Lis przechera" Goethego; 19.30 Pieśni ludowe ziemi łęczyckiej. Wykonawcy: trzy-głosowy chór Prywatn. Gimnazjum Żeńskiego Janiny Czapczyńskiej pod kier. Aleksandra Pędzimęża; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Tr. koncertu symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Emila Coopera i solista (skrzypaczka) — słowo wstępne wygłosi Mgr. Stanisław Golachowski; — godz. 21 dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23 Muzyka z płyt.

Mszula

Mną nie będziesz d y r y g o w a ł! — zapowiedziała podobno Greta Garbo swemu narzeczonemu, słynnemu kapelmistrzowi Stokowskiemu.

Reportaże „Nowego Dziennika" wieczornego

W tyglu akustycznych złudzeń

Papierowa transmisja zza kulis krakowskiego studia radiowego

KRAKÓW, 11 marca.

Nie przypominam sobie czy wśród epokowych wynalazców i odkrywców figuruje w wesołej książce Hendrika Van Loona nazwisko mędrca, który po raz pierwszy ośmielił się zauważyć, że kij ma dwa końce. A nie jest to rzecz błaha. Zbyt często zapominamy bowiem o tej nieprzeciętnej właściwości kija. Nie pamiętał zapewne o niej i poseł Sioda. W przeciwnym razie byłby zaproponował od razu automatyczne, zmechanizowane trzepaczki. To unowocześniłoby nieco średniowieczny proceder okładania delikwentów, według jego pomysłu. Ale to tylko mała dygresja. Obecnie mamy na myśli inny, naprawdę wielki wynalazek: radio. Mimo, że od jedenastu lat stało się ono dla nas wprost przedmiotem codziennego użytku, stało się uniwersalnym meblem, zastępującym skutecznie towarzystwo rozmownych kobiet, sprzętem zastępującym gramofon, dancing, kawiarnię, szkołę, książkę, wizyty u weterynarza, słowem wszystko, bez czego nowoczesny dom nie może się obejść, mimo tych nieskończonych, nieocenionych zalet znamy tylko jeden koniec tego wspaniałego wynalazku. Od strony głośnika lamp, kondenzatorów, prostowników, superheterodyn i innych fachowych terminów, dokładanych bezpłatnie do aparatu przez uprzejmego kupca.

Niedostępna jest na ogół dla słuchaczy tajemnicza działalność za kulisami studia radiowego, skąd dochodzą ich tylko czarujące dźwięki muzyki, głosy speakera i frapująca akcja słuchowiska. Ciekawych posłałbym do naszej rozgłośni przy ulicy Wróblewskiego. Obawiam się jednak, że nie dostaliby się do właściwej kuźni programu, nie zajrzeli by do gorącego tygla, gdzie gotują się akustyczne złudzenia dla tysięcy słuchaczy. Odstraszy ich zapewne szeroka tablica umieszczona w hollu rozgłośni: „Godziny przyjęć od 10 — 12. Wstęp tylko za zgłoszeniem u woźnego."

Wiem, że to pachnie starostwem, magistratem, województwem i niejeden mógłby z tego powodu zrezygnować z wędrówki po gmachu radia. Spróbujmy jednak włączyć nasz papierowy mikrofon i zaznajomić czytelnika z mechanizmem słuchowiska radiowego bez uciekania się do owych formalności. Muszę się jednak zastrzec, że ta urzędowa tabliczka pozornie tylko napędzi im strachu, bo ani dyrektor rozgłośni p. Winiarz z nieodstępną fajeczką w ustach, ani kierownik programowy, zarazem znany „skrzynkarz" i reżyser Inż. Broniewski, speakerka p. Lena Meyerholdowa, czy wreszcie kierownik akustyczny p. Osiejewski, którzy spełniają oficjalnie „władzę" podczas prób, nie są uosobieniem biurokracji i urzędowego tonu, na jaki nastraja wchodzącego tablica „ostrzegawcza". To ludzie dowcipni, otrzaskani z mikrofonem i tysiącem niespodzianek, jakie płata na każdym kroku ten czuły i wrażliwy instrument. I co najgorsze niespodzianki te nie występują podczas prób, ale przeważnie w trakcie audycji, których u nas nie nagrywa się na stilla, lecz wprost na antenę. Na próbach jest zwykle wszystko w porządku. Reżyser rozdaje artystom i wykonawcom role, objaśnia je, pianista akompaniuje śpiewakom, kierownik akustyczny ustawia mikrofony zależnie od scenariusza i płaszczyzn, na jakich rozgrywa się akcja słuchowiska, w różnych miejscach studia, czasem w paru studiach lub w hollu, by w ten sposób uzyskać złudzenie perspektywy i głębi. Pan Osiejewski, jest specem od efektów akustycznych. Trzyma w ręku tekst słuchowiska i równocześnie „tworzy" potrzebne dźwięki i szmery przy pomocy prymitywnych zwykle środków. Burzę i grzmoty imituje np. doskonale uderzenie w dużą blachę, szum wiatru wywołuje prosty przyrząd w kształcie miechu i t. d. W tak zwanym studio muzycznym, gdzie nadaje się u nas słuchowiska, umieszczone są na ścianach czerwono - zielone lampki, ostrzegające, że mikrofon jest czynny, że nie wolno mówić więcej niż jest w tekście, że trzeba patrzeć na reżysera, który ruchem ręki i gestem, niczym kapelmistrz, prowadzi audycję, wreszcie, że trzeba pokonać szaloną tremę, która każdego, nawet najbardziej „oswojonego" z mikrofonem, chwyta w swe kleszcze. Udaje się to poniekąd, choć drobna pomyłka wyprowadza od razu wykonawcę z równowagi, nerwy poczynają działać, chciałoby się kląć, poprawiać, a tu nie można, bo akcja toczy się dalej, reżyser daje znak akompaniatorowi, a śpiewaczka wystraszona oczekuje swojego „wejścia."

Niektórzy artyści czują się dość swobodnie przed mikrofonem, często improwizują, odbiegają od tekstu, gestykulują, wykonują ruchy, grają po prostu jak w teatrze. W ogólności jednak „przedstawienie" teatru wyobraźni niepodobne jest do spektaklu na scenie. Gra artystów nie koncentruje się przy jednym mikrofonie, ale mimo, że działa kilka mikrofonów słuchacz odbiera wrażenie, jak gdyby akcja skupiała się w jednym punkcie.

Pomówmy jeszcze o „figlach" mikrofonu. Istnieje przesąd wśród radiowców, że gdy próby idą dobrze, klapa musi nastąpić podczas samej audycji. I naodwrót. Mam wrażenie, że przyczyn trzeba szukać gdzieindziej. Słuchowisko radiowe jest sztuką bardzo młodą. Mimo stosunkowo dużego doświadczenia, rozwoju środków technicznych, nie opanowaliśmy jeszcze mikrofonu, nie zdołaliśmy wykorzystać nawet małej cząstki możliwości radiowych. Stąd tyle niespodzianek i niedoskonałości. Ale nie o to jednak w tej chwili idzie.

Z radiem kojarzy się zawsze sprawa punktualności. Pani Lena Meyerholdowa bardzo groźnie wygląda ze stoperem w ręku. Często też wymyka się z prób, by nie spóźnić się nawet o sekundę z zapowiedzią odczytu czy koncertu z płyt. W ogóle wszystkich pracowników i wykonawców cechuje punktualność i graniczące wprost z maniactwem poczucie dokładności czasu. Odczułem to na własnej skórze. Nadawaliśmy swojego czasu długą 70-minutową audycję, oczywiście wesołą, z muzyką, konferansjerką, humorem, satyrą, było wielu wykonawców, dużo zaproszonych gości. Przez 60 minut wszystko szło idealnie, chociaż co lepsze pointy ostra cenzura radiowa dawno skreśliła. Dopiero ostatnie dziesięć minut przyniosły katastrofę. Pianista, nadający klawiszami „ton" całej audycji, zamknął fortepian, ukłonił się grzecznie i wyszedł. Spieszył się bardzo. Nie chciał się spóźnić na inny koncert. To znaczy punktualność radiowa! BEM.

WIKTOR LERN

PANI DURAND

Gaston Durand, malarz miał gospodynię i kochankę. Gospodyni nie zmieniała się nigdy, kochanki za to często. Artysta kochał przede wszystkim spokój i ciszę, a przyjaciółki jego drażniły go często zbytecznymi pytaniami i zmuszały do wyjęcia z ust fajki, w celu udzielenia odpowiedzi. — Gopodyni, imieniem Adela, grała za to doskonale rolę milczącej służącej. Jeżeli zachodziła konieczność porozumienia się z panem, korespondowała z nim za pomocą kartek, zostawianych w widocznym miejscu w pokoju, przed odejściem do domu. Durand wypisywał z kolei swoje polecenia, na kartce i w ten sposób nie zamieniali ze sobą nawet 10 słów tygodniowo. Adela pisała na przykład:

„Jestem na dole u dozorcy", albo „Pańska przyjaciółka nawymyślała mi dziś rano".

Malarz znajdował bilet gospodyni w najbardziej niespodzianych nieraz miejscach przypięty do poduszki na łóżku, przyczepiony do starego płaszcza, wiszącego na wieszaku, lub przybity na drzwiach i zatrudniał w dalszym ciągu Adelę właśnie z powodu jej milczącego usposobienia. Jeżeli chodzi o chwilowe przyjaciółki to malarz starał się zawsze wybierać je wesołe i łatwego pogodnego usposobienia, kiedy zaś stawały się podejrzliwe i zazdrosne — rozstawał się z nimi natychmiast. Miał zwyczaj ofiarowywać im w momencie separacji, to co Adela nazywała „ostatnim pożegnaniem" to jest obraz, własnoręcznie malowany, a przedstawiający jesień w Versailles, na tle ognistego nieba i złotych liści. Ten okolicznościowy widok powiększał jeszcze melancholię opuszczonej, albo też wywoływał z jej strony taką refleksję.

— Czy nie mógłbyś mi tego zamienić na 300 franków?

Po kilku latach zauważył Durand, że rozstania te nabierają coraz przykrzejszego charakteru i że coraz trudniej mu przychodzi „odczepić się" od przelotnych przyjaciółek.

— Czyżbym z wiekiem stawał się więcej interesujący? — myślał.

W rzeczywistości zaś kobiety brały go coraz częściej „na serio" z powodu utraty młodzieńczej lekkości i wesołego, beztroskiego wyrazu twarzy dawnych lat. Kiedy wreszcie jeden ze stosunków zakończył się łzami i jękami porzuconej, która przysięgała, że popełni samobójstwo i jego zabije — postanowił wymyśleć panią Durand.

Od tej pory mówił każdej nowoprzybyłej:

— Muszę cię uprzedzić lojalnie, że jestem żonaty. W tej chwili moja żona jest na wsi u rodziców może jednak lada chwila powrócić.

— To zwykłe kłamstwo — odpowiedziała pierwsza z nich. Chcesz sobie zapewnić „furtkę" by móc gładko wyjść z tej sytuacji.

Malarz wziął się więc na sposób. Gdy opuszczona zjawiała się po raz drugi, wpuszczał ją po cichu do mieszkania, po czym pokazywał jej w drugim pokoju, siedzącą tyłem do wyjścia panią Durand. Był to specjalnie przez niego zakupiony manekin, ubrany w damski płaszcz, buciki i kapelusz.

— Jak widzisz, moja żona wróciła — mówił, — Nie bój się, ona nie jest taka zła, tylko bardzo zazdrosna, a że jest przy tym Hiszpanką z pochodzenia...

Dalej mówić nie potrzebował, bo każda ulatniała się z niesłychaną szybkością.

Sposób okazał się doskonały. Nie tylko, że ułatwiał rozstanie, ale jeszcze stwarzał mu opinię biednego, godnego pożałowania maltretowanego przez żonę.

— Biedaczek — mówiła nie jedna. — Taki przystojny, a ma taką jędzę żonę.

Pewnego dnia malarz poznał modelkę Fifi. Była to śliczna blondynka, o kształtach tanagryjskiej figurki, która od razu przypadła mu wielce do gustu. Gdy przybyła do niego ze swym skromnym dobytkiem, uprzedził ją od razu:

— Muszę ci jednak powiedzieć, że jestem żonaty. Moja żona...

— Wiem, wiem — rzekła Fifi. — Gdy powróci, wynoszę się stąd natychmiast.

Fifi nie była podobna do innych. Mówiła mało, często śpiewała i stosowała się we wszystkim do życzeń swego „pana i władcy" jak nazywała Duranda. Umiała też podziwiać z niesłychanym zachwytem jego nowe płótna stojąc przed nim dłuższy czas w milczeniu. Wkrótce Gaston tak się do niej przyzwyczaił, że nie mógł się bez niej po prostu obejść. Pewnego wieczoru Fifi rzekła do niego:

— Wiesz co?

— Nie, jeszcze nie wiem, ale będę wiedział, gdy

Dni grozy w Hollywood

LOS ANGELES, w marcu

Cztery razy starał się Mac Nally w San Francisko za pomocą radia przywołać Hollywood. Chciał mianowicie dowiedzieć się, czy samolot „CX—114” przybył. Ale Hollywood milczało. Nikt się nie zgłaszał. Wreszcie wlączyło się Los Angeles. „Cóż tam u diabła dzieje się w tym Hollywood?” — zapytał ze złością Mac Nally. Głęboki wzruszony głos odpowiedział: „Hollywood stoi pod wodą... Cała praca stanęła... Wszystkie drogi zerwane... Przy Long Beach przed godziną załamał się most, dwadzieścia jeden ludzi utonęło... Dotychczas przeszło pięćdziesiąt trupów, a dziesięć tysięcy bez dachu nad głową...”

Mac Nally odłożył słuchawki.

Gwałtowne oberwanie chmury

Dnia 1, 2 i 3 marca padały deszcze w całej południowej Kalifornii bez ustanku. Chwilami po prostu lała się woda z nieba tak gwałtownie, że zdawało się, że koniec świata się zbliża. Trzeciego marca całe Hollywood z przedmieściami stało już pod wodą. Gwałtowny huragan zniszczył wszelkie połączenia telefoniczne i telegraficzne.

Ze wszystkich stron nadchodziły hiobowe wieści. W dolinie Santa Zuzanna woda zablokowała dwa pociągi Southern Pacific. W Indio czeka przeszło dwieście pasażerów trzeciego pociągu z biciem serca na przybycie posiłków wojskowych. Dziesięć tysięcy kilometrów zamieniły się nagle w jedno wielkie szumiące morze. A chmury wiszą coraz ciemniejsze, coraz groźniejsze.

Dni grozy

Nikt nie był przygotowany na powódź. Przyszła całkiem nagle i niespodziewanie. W przeciągu kilku minut niezmierzone fale wody rzuciły się na ludzi i miasta. Na dachach zagrożonych domów siedzieli nieszczęśni lokatorzy i wzywali zrozpaczeni pomocy. Na wzburzonych falach przepływają przeróżne części mebli i naczyń, wyrwane z korzeniami drzewa i martwe zwierzęta domowe...

Przez bramy i niżej położone okna wdziera się woda do mieszkań. Na ulicach woda i woda, która się załamuje na skrzyżowaniach i tworzy wir, na którym tańczą łodzie ratunkowe Czerwonego Krzyża. Od czasu do czasu słyszy się odgłos strzałów. To strzelają policjanci, którzy otrzymali od władz bezwzględny rozkaz strzelania do ludzi - hien, żerujących na ludzkim nieszczęściu i biorących udział w rabunkach.

W Long Beach zerwały fale wszystkie mosty, 45 ludzi zniknęło w nurtach. Okręty wojenne „Utah” i „California” z ogromnym trudem zdołały ocalić osiemnastu ludzi. Ale nawet te żelazne kolosy znalazły się w niebezpieczeństwie i musiały w końcu pozostawić walczących z żywiołem ludzi ich losowi.

W Bell są wszystkie domy bez dachów. Pięć tysięcy ludzi drżących z zimna i głodu zebrało się na okolicznych pagórkach wyczekując ratunku. W wyższej szkole (High School) w Hollywood ośmiuset uciekinierów czeka zbawienia, w American Legion Hall trzystu....

Wody do picia w ogóle nie ma. Środki żywności uległy zniszczeniu.

„Gwiazdy“ w niebezpieczeństwie

Także gwaizdy filmowe były poważnie zagrożone. Dom Roberta Taylora w San Fernando Vally stoi cały pod wodą. Ginger Rogers i Una Merkels w ostatniej chwili zdołały zbiec ze swoich domów, które woda całkiem zmiotła.

Także małą „ulubienicę świata” Shirley Temple prawie że w ostaniej chwili uratowano z jej willi i umieszczono w pokojach wyżej położonego studia. Joan Crawford, jadąc autem dostała się na skrzyżowaniu ulic w wir, i tylko dzięki przytomności umysłu reżysera Franka Borcage została ocalona.

Straty idą w niezliczone miliony i długo potrwa, zanim raj filmowy, odbuduje się po tej strasznej katastrofie powodzi.

S.

mi powiesz o co chodzi — odpowiedział żartobliwie malarz.

— Kocham cię...

Zaległa dziwna cisza, ciężka i głęboka. Durand chciał powiedzieć coś lekkiego i wesołego, ale nie mógł. I nagle wyrwało mu się po prostu wbrew woli:

— Kocham cię, Fifi...

Nazajutrz Gaston rozmyślił się. Trwały związek? Małżeństwo? Tylko nie to! On się do tego nie nadaje. Przy śniadaniu rzekł cicho lecz stanowczo:

— Mój skarbie, muszę ci zrobić wielką przykrość... Byliśmy tak szczęśliwi... A tu moja żona przyjeżdża jutro...

Mała zbladła, ale rzekła odważnie:

— Ach tak... W takim razie muszę sobie pójść. Tylko nie dziś, bo deszcz pada, a to tak ciężko odchodzić w czasie niepogody...

— Nie martw się... Dam ci piękny obraz „Wersal Jesienią“...

Całe popołudnie malarz nie mógł sobie znaleść miejsca. Czuł się fatalnie. Ciągle myślał o rozstaniu z Fifi, o pustce, jaka nastanie po jej odejściu. Ale starał się zdobyć na odwagę i silną wolę, by ocalić swą niezależność.

Nazajutrz rozbłysło słońce i zapanowała piękna pogoda. Fifi spakowała swą walizkę i odeszła bez skargi.

Malarz wiedział jednak, że wróci, jak każda, popatrzeć choćby na miejsce swego szczęścia. Ze ściśniętym sercem zauważył wieczorem Fifi, stojącą na drugiej stronie ulicy i wpatrującą się w oświetlone okna.

Wyjął z szafy „panią Durand“, usadził ją na krześle i zszedł na dół. Fifi powitała go załzawionym spojrzeniem i uśmiechem nadziei na wargach,

— To nasz ostatni spacer — rzekł. — Żona rozpakowuje właśnie swoje bagaże.

Gdy wrócili, widząc smutne oczy Fifi — rzekł z determinacją:

— Może nie wierzysz, że pani Durand wróciła? Idź więc na górę, otwórz po cichu drzwi i spójrz do pokoju, to ją zobaczysz.

Fifi usłuchała. Jak automat wchodziła po schodach, ze ściśniętym od łez gardłem, z bijącym trwożnie sercem.

Otworzyła drzwi... i nagle wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem.

W nieobecności malarza gospodyni wróciła i nie wiedząc gdzie umieścić swą kartkę, odwróciła przodem do drzwi „panią Durand“ i przyczepiła jej... na nosie napis: „Idę szukać kalafiorów na jutrzejszy obiad“.

a to pan zna?



Z Moskwy donoszą

Na jednym z bliskich już może procesów Stalin przyzna się prawdopodobnie do tego, że chciał zgładzić Papanina, wysyłając go na biegun północny, by się tam zaziębił.

* * *

Gdyby proces Bucharina, Jagody i Rykowa odbywał się za kilka lat, zostaliby oni prawdopodobnie skazani za nieudolne przygotowanie zamachu na życie pewnego dygnitarza.

W Szwajcarii

Wojsko szwajcarskie nie słynie ze zbyt surowej dyscypliny. Podczas ostatnich manewrów armii helweckiej jeden z mostów na Aarze miał uchodzić za wysadzony w powietrze i tym samym korzystanie z niego było wzbronione.

Przed mostem ustawiono tablicę z odpowiednim napisem, a ukryty w krzakach rozjemca miał obserwować, czy wszystkie oddziały stosują się do zakazu.

Nagle nadciąga kompania „czerwonych“ i najspokojniej maszeruje przez teoretycznie nieistniejący most. Rozjemca wściekły wypada z krzaków i... staje bezsilny.

Jeden z żołnierzy idących na przedzie niósł spory transparent z napisem „Płyniemy!“

Niegodny zaufania

— Czy rzeczywiście wykluczono go z klubu abstynentów?

— Tak, nie można było na nim polegać. Okazało się, że on przy scyzoryku ma korkociąg.

Przyczyna

Pewnego malarza zapytano, dlaczego na swoich obrazach stale maluje anioły z czarnymi włosami.

Malarz odpowiedział:

— Ponieważ moja żona jest blondynką...

Trudności

— Dziś popołudniu musisz koniecznie pójść na mecz footbalowy. Powiedz twojemu szefowi po prostu, że umarła ci ciotka.

— To jest wykluczone, pracuję u mego wuja.

Siła przyzwyczajenia

Portier hotelowy udaje się do dentysty.

Lekarz: Który ząb boli?

Portier: Pierwsze piętro, lewy korytarz, prosto, trzeci z prawej strony, jak pan tylko wchodzi.

Ostrożny gospodarz

— Czy pan weźmie ten pokój na parterze, czy na jakimś piętrze?

— A jaka jest różnica?

— Za pokój na parterze musi się płacić z góry.

Przyjaciółki

— Zbyszek powiedział ostatnio do mnie że mnie bardzo wysoko ceni.

— A więc conajmniej na 34 lata.

Dialog

— Czy pan też uprawia sporty zimowe?

— Owszem, kaszlę.

Na wystawie psów

— Popatrz na tego psa. Tak jest obrośnięty, że nie widać gdzie jest głowa a gdzie ogon.

— Mam radę. Uszczypnę go, a tam gdzie będzie szczekał, tam jest głowa.

KRAKÓW wczoraj i dziś

B. prez. Herbert Hoover w Krakowie

Powitanie na dworcu. — Uroczystości na Wawelu

Dziś, o godzinie 7.45 przybył z Poznania do Krakowa b. prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. Herbert Clark Hoover, szef akcji ratunkowej dla państw dotkniętych wojną w latach 1919 i 1920. Dostojnego Gościa powitała na dworcu dźwiękami krakowiaka orkiestra harcerska, oraz dziatwa ochronek krakowskich. Wraz z prez. Hooverem przybyli: sekretarz osobisty p. John Hartigan, dwaj dziennikarze amerykańscy pp. Paul Smith i T. C. Galpin, oraz b. min. Kwapiszewski z ramienia Tow. Polsko - Amerykańskiego w Warszawie.

Po opuszczeniu wagonu p. Hoover przywitał się z przedstawicielami władz, p. wiceprezydentem m. dr Klimeckim, gen. Piaseckim, starostą grodzkim Wolanieckim, przedstawicielem Uniwersytetu Jag. dr Regułą, oraz przedstawicielami społeczeństwa, po czym przeszedł do salonu recepcyjnego. Tu dzieci w strojach krakowskich wręczyły gościowi wiązankę kwiatów, a ks. Sledz, Polak z Ameryki, wygłosił powitalne przemówienie w języku angielskim.

Prez. Hoover z dworca udał się autem do Grand - Hotelu, skąd następnie o godz. 9 wyjechał na Wawel. Na dziedzińcu przed kryptą oczekiwały już gościa amerykańskie go poczty sztandarowe szkół średnich, oraz przedstawiciele władz, z p. wicewojewodą dr Małaszyńskim, gen. Piaseckim i wiceprezydentem m. dr Klimeckim na czele. Prez. Hoover zstąpił do krypty Marsz. Piłsudskiego, gdzie złożył u trumny piękny wieniec. Następnie gość zwiedził katedrę, składając wieniec u sarkofagu Tadeusza Kościuszki. W chwili gdy prez. Hoover wszedł na dziedziniec arkadowy, celem zwiedzenia komnat królewskich, zgromadzona tu parutysięczna rzesza młodzieży szkół średnich zgotowała gościowi serdeczną manifestację.

Program pobytu p. Hoovera w Krakowie przewiduje w godzinach południowych złożenie wizyt oficjalnych, a następnie uroczystość powitalną w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego gość jest doktorem honorowym wydziału lekarskiego. O godzinie 13.15 rektor dr Szafer podejmować będzie p. Hoovera śniadaniem w Grand Hotelu. Po południu p. Hoover zwiedzać będzie zabytki miasta a o godzinie 17.45 wyjedzie do Warszawy.

Proces o obrazę narodu polskiego

Dozorca Jan Dziedzic na ławie oskarżonych

Dziś stanął przed sądem okręgowym dozorca domu przy ulicy Stradom 11, Jan Dziedzic oskarżony o obrazę Narodu Polskiego. Akt oskarżenia zarzuca mu mianowicie, że w maju ub, r. publicznie wyraził się, że „Polacy to są świnie i głupi naród". Rozprawie tej przewodniczy wiceprezes s. o. dr Nowosielski. Oskarżenie publiczne wnosi prok. dr Stawarski.

Fałszywe monety na jarmarkach krakowskich

Potajemna „mennica" znajdowała się w Golkowicach

Sąd przysięgłych rozpatruje dziś sensacyjną rozprawę rodziny Jałochów z Golkowic, Wojciech i Anna Jałochowie, oraz syn ich Józef, oskarżeni są o fabrykację fałszywych monet. Wedle aktu oskarżenia, potajemna mennica urządzona była nader prymitywnie Jałochowie wykonywali formę gipsową przez odlew na oryginalnej monecie, a następnie formę tę wypełniali cynkiem, który skupywali w składach starych metali w Podgórzu. W ten sposób odlane falsyfikaty Jałochowie wygładzali zwykłym pilnikiem. „Wyroby" Jałochów, aczkolwiek marnie wykonane, zostały w krótkim czasie puszczone w obieg na jarmarkach i targach całego powiatu krakowskiego. Na masowo kolportowane falsyfikaty zwróciły w końcu uwagę władze policyjne, które wdrożyły dochodzenia i wykryły „fabrykę" Jałochów. Obecnie dobrana rodzinka zasiada na ławie oskarżonych.

Ekspertyza pasma włosów obaliła podejrzenia

o udziale żony ordynansa w zbrodni

Warszawa 11. 3. Władze sądowo-śledcze zakończyły dochodzenia w sprawie ohydnej zbrodni dokonanej w Skierniewicach na rodzinie generała St. Kozickiego. W ciągu dnia wczorajszego dwukrotnie przesłuchiwano żonę mordercy ordynansa Janowskiego, który jak wiadomo — skrywszy się w osadzie Huta Kuflewska pod Mińskiem, otoczony przez policję popełnił samobójstwo.

Zeznania Janowskiej nie wniosły do sprawy nowych momentów. Wczoraj w godzinach popołudniowych nadesłano wynik ekspertyzy pasma włosów znalezionych w ręku śp. generałowej Kozickiej. Ekspertyza ta obaliła podejrzenie jakoby Janowska była w chwili dokonywania zbrodni przez męża w mieszkaniu generałostwa.

Okazało się, iż były to włosy generałowej. Przypuszczalnie, zasłaniając się przed ciosami mordercy, nieszczęśliwa kobieta podświadomym odruchem wydarła sobie pasmo włosów, które zaplątały się pomiędzy palcami lewej ręki.

Tak więc twierdzenie Janowskiej, że o dokonaniu zbrodni dowiedziała się dopiero w drodze do Mińska, nabiera cech prawdopodobieństwa.

Teatry i Kina

Teatr żydowski

Piątek, godz. 8.45 wiecz.: Występ Józefa Kamena.

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek, godz. 8 wiecz.: „W małym domku".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Gdy kwitną bzy" i „Zamaskowany jeździec".

ATLANTIC: „Ich stu i ona jedna" (Deanna Durbin) i „W sieci wywiadu".

APOLLO: „Księżniczka cygańska" (Armabella).

BAGATELA: „Dziewczęta z Nowolipek" i rewia „Wyrwicz w Bagateli".

L. O. P. P.: „Ziemia Błogosławiona" (Luiza Reiner i Paweł Muni).

PROMIEŃ: „Sonata księżycowa" z Ignacym Paderewskim

SZTUKA: „Paramatta" (film niemiecki)

STELLA: „Ułani z powstania Listopadowego".

UCIECHA: Huragan

WANDA: „Ubóstwiana" (Marta Eggerth).

W pętli paragrafu

Nakrycia głowy

Z pozoru sprawa wydaje się błaha — ot, transakcja handlowa. Ale należy zajrzeć pod czapkę, może wyfrunie stamtąd — jak w tej powiastce z szkolnych wypisów — gołąb...

Pan Szapo, właściciel sklepu z kapeluszami, zakupił w listopadzie ubiegłego roku w firmie „Kiepert" w Łodzi rozmaitego rodzaju nakrycia głowy za 1.100 złotych, płatnych w grudniu 1937. Ale dotąd zapłacił zaledwie 200 złotych; o pozostałą kwotę wystąpiła firma „Kiepert" z powództwem, które w dniu wczorajszym rozpatrywał Sąd Grodzki w Krakowie.

Pan Szapo nie uiścił pełnej należytości, bo kapelusze leżą u niego, nie sprzedaje ich.

Na meloniki jeszcze czas nie przyszedł; jeszcze zima, po Krakowskim Przedmieściu hasa wiatr — na spacery za wcześnie. Miękie czarne kapelusze o podwiniętych krysach, tak zwane Edeny, niespodziewanie wyszły z mody. Haussa powinnaby panować tylko na dyplomatyczne cylindry; ale dyplomaci kupują swoje cylindry zagranicą i to nie, jak za dawnych lat, w Paryżu, lub w Londynie, ale w Berlinie; a obecnie spopularyzują się wśród nich zapewne także cylindry marki „Borsalino"... Nic więc dziwnego, że pan Szapo nie sprzedaje kapeluszy...

Nie sprzedaje także czapek studenckich. Żydowskim studentom dokucza coraz gorsza bieda, noszą stare czapki, nie kupują nowych. A inni studenci, jeżeli mają jakąś styczność z żydowskimi sklepami, to chyba jako pikieciarze, a nie jako kupujący; poza tym, to do sprzedawania śledzi nie są im potrzebne studenckie czapki.

Zbyt miałyby może czapki-niewidki; rząd zakupiłby je dla opozycji, opozycja zakupiłaby je dla swoich przywódców — w czapkach-niewidkach mogliby powrócić do kraju. Ale wśród nakryć głowy sprowadzonych przez pana Szapo nie ma czapek — niewidek.

Powodzenie miałyby także czapki frygijskie, ale na razie nie udziela się koncesyj na szerokie rozpowszechnianie tych czapek.

Omawiając interesy pana Szapo, nie możemy pominąć i tego, że wielu ludziom są nakrycia głowy niepotrzebne — nie mają bowiem co nakryć. Inne nakrycia miałyby u nich powodzenie...

Ale pan Szapo nie wytoczył w sądzie tych argumentów i prawdopodobnie dlatego został skazany na zapłacenie zaskarżonej pretensji.

Należy koniecznie zaglądać, jak w tej powiastce z szkolnych wypisów, pod czapkę — może wyfrunie stamtąd gołąb; jest jednak wątpliwe, czy w dzisiejszych czasach będzie to gołąb pokoju.

HOROW.

Człowiek i natura

Pewien wieśniak zgłasza się do towarzystwa asekuracyjnego w celu ubezpieczenia swej zagrody od ognia.

— A są u was we wsi jakieś urządzenia przeciwpożarowe? — zapytuje urzędnik.

— Ano — od czasu do czasu to deszcz pada!

KUPON Nr. 9

KONKURS RADIOWY WYDANIA WIECZORNEGO „NOWEGO DZIENNIKA"

Prem.a:

Aparat radiowy marki

„ELEKTRIT" „PATRIA"

najnowszy model 1938 z firmy:

„ANTENA" Kraków, STAROWIŚLNA 1



DAMY CHCĄ KOPAĆ PIŁKĘ!

Fantastyczne projekty „Cracovii"

Jest rzeczą możliwą, a nawet prawdopodobną że gdzieś za lat trzydzieści ukaże się na naszych łamach następująca wiadomość:

„Kraków 21. 5. 1968. Na stadionie Cracovi rozegrany dziś został mecz piłkarski między czołowymi drużynami kobiecymi Austrii i Polski. Z jednej strony wystąpił znakomity zespół Vindobony, z drugiej stanęła jedenastka Cracovii, której piłkarki dzierżą prym w tej gałęzi sportu. Dziesięć tysięcy widzów śledziło z zapartym tchem grę obu zespołów."

Możliwe, że doprawdy tak będzie sprawa wyglądała za lat trzydzieści. Dziś w Polsce nie mamy jeszcze kobiecych drużyn piłkarskich nasze panie grają we wszystko, tylko nie kopią piłki. (Dzięki Bogu! przyp. red.) Ograniczają się do chodzenia na mecze podziwiania swych ulubieńców i czasem krzyczenia „kalosz" pod adresem sędziów.

Tajemnicze reformy

Zdradzimy obecnie zazdrośnie ukrywaną tajemnicę. Mają zajść zmiany. I to nie gdzieś w dalekiej przyszłości, ale już wkrótce. Za kilka tygodni będziemy mieli kobiece drużyny piłkarskie!

Będziemy mieli „bramkarki" i „pomocniczki", zarówno „łączniki" jak i „skrzydłowe". A nie ulega wątpliwości, że kategoria „kaloszów" znajdzie niebawem żeńską odmianą.

Sprawa jest trzymana w sekrecie, jakkolwiek przygotowania są gorączkowe i znajdują się w końcowym stadium. Wszak z końcem maja ma już zjechać do nas czołowy zespół zagraniczny...

Powoli! Ustalmy najpierw co dotychczas zrobiono i kto się tym zajmuje. A więc dla przyszłego historyka footbalu kobiecego w Polsce zanotować należy, że duszą tych poczynań jest sekretarz Cracovii p. Dziubanowski, który zakrzątał się około zmontowania kobiecej drużyny piłkarskiej.

Wiedeńki chcą grać w Polsce

Przed niedawnym czasem przyszedł do Cracovii list od „Damenfussballklub Vindobona" w Wiedniu. Austriaczki proponują przyjazd do Krakowa. Podają w liście, że na Zachodzie kobiety grają w piłkę nożną od trzech lat. „Vindobona" rozgrywała już mecze w Austrii, Węgrzech i Czechosłowacji, obecnie wybiera się do Jugosławii. Chciałaby również zawitać do Polski. Wszędzie gdzie dotychczas występowały piłkarki austriackie, zdołały oczarować publikę.

W tym celu napisały właśnie list do Cracovii, a sprawa spotkała się tutaj z korzystną oceną.

Cracovia zamierza sprowadzić piłkarki wiedeńskie na dwa mecze do Polski. Termin wchodzi w rachubę w okresie 21—29 maja.

— Przed 30 laty — mówi nam p. Dziubanowski — odnoszono się również z rezerwą do piłkarzy. Patrzono na nich nawet z niechęcią. Ileż uległo zmianie od tego czasu? Wierzę, że i kobiece piłkarstwo ma u nas przyszłość.

Na realnej drodze

Leży przed nami plik listów. Korespondencja między Krakowem a Wiedniem. Sprawa jest daleko zaawansowana. Przyjazd „Vindobony" jest wysoce prawdopodobny. Zresztą w Krakowie pracuje się już nad zmontowaniem zespołu. Cracovia trenuje już drużynę kobiecą.

Wiedenki przyjechałyby na dwa mecze. Pierwszego dnia rozegrają „pokazówkę" między sobą. Nazajutrz spotkają się z Cracovią.

Reguły prawie że te same co u panów. Tylko trzy zmiany: 1) Nie wolno atakować bramkarki, 2) Ostre strzały wolno zatrzymywać ręką, 3) Wolny musi być wykonywany pośrednio.

Poza tym wszystko po staremu, Boisko i granice pól, offsidy, karne itd.

Cracovia jest gotowa. Myśli poważnie o prowadzeniu piłkarek wiedeńskich.

JĘDRZEJOWSKA POTRÓJNĄ MISTRZYNIĄ MONTE CARLO

Monte Carlo 11. 3. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Monte Carlo Jędrzejowska zdobyła ogółem 3 tytuły: w grze pojedynczej pań po zwycięstwie nad Scriven 6:4, 6:3; w grze podwójnej pań wraz z Angielką Thomas po zwycięstwie nad parą angielską Scriven — Yorke 6:2, 6:3; wreszcie w grze mieszanej wraz z Hebdą po zwycięstwie nad parą Wheeler — Brugnon 7:5, 6:4.

W grze pojedynczej panów triumiował Jugosłowianin Puncec, który niespodziewanie łatwo pokonał czołowego tenisistę francuskiego Boussus'a 6:0, 6:1, 6:1.

W grze podwójnej panów zwyciężyła para chińsko-irlandzka Kho-Sin-Kie — Rogers, bijąc parę francusko-austriacką Lesuer — Metaxa 6:4, 3:6, 6:3, 7:5.

Zwycięstwo Jędrzejowskiej, porażki Siodówny i Spychały

Nicea 11. 3. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Mentonie Jędrzejowska w drugiej rundzie pokonała Berterhammer 6:1, 6:2. Siodówna została wyeliminowana przez Whitmarsch 1:6, 1:6.

W grze pojedynczej panów Spychała przegrał z Włochem Taroni 2:6, 7:6, 1:6.

W grze mieszanej para Jędrzejowska — Tłoczyński wygrała z parą Hutchings — Medecin 6:2, 6:3.

35-ty KONGRES MIĘDZYNAR. KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

będzie obradował na wędrującym po Nilu okręcie

Kair. 11. 3. W czwartek nastąpiło w Kairze uroczyste otwarcie 35-go kongresu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Kongres otworzył król egipski Faruk w obecności rządu, dyplomacji oraz przedstawicieli 21 państw. Stolica Egiptu została z okazji obrad kongresu specjalnie udekorowana flagami wszystkich państw, uczestniczących w obradach. Wieczorem król wydał wielkie przyjęcie na cześć gości.

Właściwe obrady kongresu, jak ustalono, odbędą się na okręcie „Victoria" w czasie wędrówek po Nilu. — Uczestnicy kongresu zwiedzą w ten sposób najciekawsze zabytki dawnego Egiptu.

Najważniejsze punkty porządku dziennego rozstrzygną się prawdopodobnie dopiero w końcu przyszłego tygodnia.

Polskę na kongresie reprezentują gen. dr Stanisław Roupert i minister Ignacy Matuszewski.

Projekt utworzenia rady kolarskiej przy zarządzie P. Z. K.

Warszawa 11. 3 W czwartek wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie wybranego na ostatnim walnym zebraniu nowego zarządu Polskiego Związku Kolarskiego. Na zebranie przybył płk. Gebel, którego jak wiadomo wybrano jednomyślnie prezesem Związku. Płk. Gebel oświadczył, że zdecydował się mandat przyjąć mimo, że wybór został dokonany wbrew jego woli.

Obecny na posiedzeniu delegat Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego zakomunikował w imieniu dyrektora PUWF gen. Sawickiego, że PUWF wyraża swoje zadowolenie, że kierownictwo sportu kolarskiego w Polsce spoczywać będzie nadal w rękach płk Gebla. Przy okazji PUWF uważa, że Polski Związek Kolarski powinien w swej działalności szerzej uwzględnić teren wiejski, postulat ten zresztą jest zgodny z wytycznymi pracy zarządu PZK.

Płk. Gebel obejmując kierownictwo związku wysunął projekt utworzenia przy zarządzie rady kolarskiej. Zadania i kompetencje tej rady zostaną w najbliższym czasie ustalone.

P. P. W. (Katowice) — T. S. „Wisła"

W niedzielę dnia 13 bm. odbędą się ciekawe zawody w piłkę nożną między Pocztowym Przysposobieniem Wojskowym Katowice a T. S. „Wisłą" ligową.

Zawody zapowiadają się bardzo interesująco, a to z uwagi na ostatnie wyniki PPW z AKS 2:2 i z Ruchem 5:4, co niewątpliwie świadczy o doskonałej formie PPW. Początek zawodów o godz. 15.30 na boisku Wisły. Poprzedzi o godz. 14 spotkanie między: TS „Wisła" IB a TS „Krowodrzą".

Mecze lekkoatletyczne z Rumunią i Niemcami

Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska—Niemcy odbędzie się ostatecznie w Królewcu w dniach 9 i 10 lipca.

Mecz lekkoatletyczny Polska—Rumunia, rozegrany zostanie w Czerniowcach dnia 21 lipca.

Pierwsze w Egipcie kobiece zawody lekkoatletyczne

W Kairze odbyły się pierwsze w Egipcie kobiece zawody lekkoatletyczne. Zawody, w których wzięły udział uczennice miejscowych szkół średnich wywołały ogromne zainteresowanie. Wśród widzów obecnych było również paru książąt z rodziny królewskiej.

14-letnia Denise Newman uzyskała na tych zawodach w biegu na 60 m czas 8,5, na 300 m — 48,1 a w skoku wzwyż 1,31.

W rzucie dyskiem Ramza Szirin osiągnęła wynik 24,12.

Porażki mistrzów świata w skokach i biegach

W Holmenkollen w konkursie skoków narciarskich juniorów mistrz świata Asbjörn Ruud zajął dopiero drugie miejsce za Wiktorem Clockiem. Zwycięzca osiągnął 50 i 47.5 m., podczas gdy Ruud upadł przy pierwszym skoku, a w drugim osiągnął 45,5 m.

Na zawodach narciarskich w Szwecji mistrz świata w biegu na 18 km. Pitkänen poniósł pierwszą porażkę. Uzyskał on czas 1.16.33 sek. podczas gdy jego rodak Matti Lauronen miał wynik 1:15.11 sek. Niemniej hegemonia Finów w biegach została jeszcze raz podkreślona, gdyż i trzecie miejsce zajął również Fin Ola Klakulpi, a dopiero na 4-tym miejscu sklasyfikował się pierwszy Szwed Karl Lindberg.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana